

Marian Kisiel
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Uniwersytet Wrocławski Dziekanat Wydziału Filologicznego (6)		
Wpłynęło do WF	24 -10- 2022	Załącznik
Wysł. do jedn. org.	Data	Sygnatura

Recenzja rozprawy doktorskiej

Kamila Sowińska: *Marek Hłasko w „żywej pamięci”. Analiza archiwaliów, recepcji i wspomnień*. Promotor: dr hab. Arkadiusz Lewicki, prof. UWr. Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 2021.

Rozprawa doktorska p. Kamili Sowińskiej jest obszerna, wielorako problematyzowana, sięga zagadnień recepcji, adaptacji (to także wariant recepcji), zagłębia się w obszernych archiwaliach, a wreszcie w tym, co można nazwać „restauracją pamięci”. To wszystko – intencjonalnie – zostało oznaczone w tytule rozprawy. Nie ma wątpliwości, że w „żywej pamięci” Marek Hłasko odnajduje się na wiele sposobów.

Ta rozprawa nie jest konwencjonalna. Nie mieści się w klasycznym dyskursie naukowym, a nawet usilnie stara się od niego uciec. Jest w niej wielka siła perswazji, olbrzymi ładunek emocji, niepozwalający nam przejść obojętnie wobec przedstawionych ustaleń, a zarazem ujawnia się w niej jakaś nieśmiałość w stawianiu ostatecznych konkluzji. A przecież widać w niej pazur badawczy! I muszę powiedzieć, że bardzo mi ten pazur zaimponował. Oczywiście, że mógłbym się w poszczególnych kwestiach z autorką nie zgodzić. Wcale nie byłoby to trudne. Ale recenzja rozprawy doktorskiej nie może być polemiką, gdzie tylko jedna strona ma głos. Jeżeli badaczka ogłosi swoją książkę drukiem, wówczas polemika będzie miała sens i protagoniści będą wobec siebie równoprawni. Dlatego swoje uwagi będę kreślił ostrożnie i z szacunkiem dla drugiej strony.

Marek Hłasko jest pisarzem znanym i dobrze opisanym. Pani Kamila Sowińska rzuciła się na ocean niemożliwości. Tym oceanem jest recepcja. Pytając o obecność pisarza, pytamy o jego znane i nieznanne oblicze. Jak to zbadać? Tylko ufni w strukturalistyczne narzędzia badacze myślą, że jest to możliwe. Ale to nie jest prawda, ponieważ recepcja jest wieloraką kosmetyką życiorysu, nie daje się zapakować do szufladek teorii i literaturoznawczych prowadnic.

Ta rozprawa pokazuje możliwość wielorakiego czytania Marka Hłaski. Jako jej czytelnik (ale jeszcze nie recenzent) zostałem przytłoczony różnorodnością i ogromem faktów. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak wiele zdarzeń (literackich i innych) dotknęło pisarza. A przecież każda z odkrywanych przez p. Kamilę Sowińską możliwości recepcyjnych niesie rozmaite warianty opowieści. Gdyby przyszło mi samemu zmierzyć się z Hłaską, zapewne sięgnąłbym do metod szkoły, w której byłem kształcony, to znaczy do teorii Hansa Roberta Jaussa. Ale, mam tego świadomość, pewnie jest już to szkoła dla nowych zastępów badaczy nieatrakcyjna, może niemodna, może nieudzielająca odpowiedzi na pytania, jakie woleliby dzisiaj stawiać tekstom.

No dobrze, nie przeciwstawiamy swoich koncepcji pomysłom p. Doktorantki. Ma ona prawo do własnego odkrywania i własnych błędów. Ostatecznie przecież, wszystko co głosi, głosi na własny rachunek, bierze za to odpowiedzialność i nie ukryje się za plecami patrona. Tak więc jej praca – w swojej strukturze, wyznaczonych kierunkach lektury i wnioskach z tej lektury płynących – musi stać się w lekturze recenzenta zaproszeniem do współmyślenia, a nie do radykalnej oceny. Chętnie na to zaproszenie przystaję.

I widzę, naturalnie, że jest to zaproszenie, w którym głos Doktorantki nie zawsze jest dźwięczny, czyli – mówiąc inaczej – nie potrafi ona wyartykułować precyzyjnie głównego celu badawczego. Kiedy pisze o „analizie źródeł i archiwów”, która miałaby stać się podstawą literaturoznawczej analizy, to sekunduję jej staraniom, ale przecież wiem, że to wszystko zaraz jakoś się rozsypie, „stanie się faktem medialnym”. Wkraczamy bowiem na poziom prawdy, prawdopodobieństwa i falsyfikacji analizy, a nawet – mówiąc za Frankiem Ankersmitem – historycznej prywatyzacji. Taka możliwość – lub wiele możliwości – nie jest jakimś uchybieniem badawczym, daje nam możliwość nowych przeczuć, jest również wielką podpowiedzią hermeneutyczną. Ale jak z tego skorzystać w porządku pozytywnie uformowanego procesu?

Pani Kamila Sowińska jest niebywale zaangażowana w procesie zbierania wszelkich informacji o Marku Hłasce. Śledzi jego życie i życie po życiu, czyli – mówiąc inaczej – jego los i pamięć po losie. Ale tutaj otwierają się kręgi literaturoznawczego piekła. Życiorys odsyła do różnych sposobów jego czytania, natomiast legenda do jeszcze innych. Twórca w pierwszej i drugiej odsłonie nie jest tym samym Hłaską. Czy Doktorantka potrafiła to dobrze rozdzielić?

Niekoniecznie. Wydaje mi się, a chciałbym sprawiedliwie rozdzielić zasługi i zaniechania, że p. Kamila Sowińska jest świetną archiwistką, to znaczy: umie zbierać fakty, grupować je, odkrywa przed nami znane i nieznanne oblicza pisarza, ale nie zawsze wie, co z nimi zrobić w procesie historycznoliterackiej analizy (i dalej: interpretacji). Nie chciałbym, żeby to zabrzmiało jako zarzut kardynalny: jestem pod wielkim wrażeniem wykonanej pracy dokumentacyjnej, choć chciałbym więcej (zawsze chce się więcej!), to znaczy, żeby – mówiąc za Husserlem – „ujasniło się” to, co zostało zebrane z tak wielkim pietyzmem, szacunkiem dla każdej informacji, a przede wszystkim dla pisarza.

Czasami obfity plon potrafi przynieść zbierającego. Jako badacz literatury wieku XX nie miałem świadomości, że w tak licznych (rozrzuconych po Polsce, nieoczywistych) instytucjach znajdują się informacje o Marku Hłasce. Jestem pełen podziwu dla p. Doktorantki, że odwiedziła kilkanaście wielkich, ważnych i chyba nie zawsze dobrze skatalogowanych instytucji życia kulturalnego (od Ossolineum i Biblioteki Narodowej po biblioteki uniwersyteckie, czy mniejsze). Materiały, jakie w nich znalazła, stały się podstawą jej literaturoznawczego dyskursu. Ale nie tylko one. Pani Sowińska postanowiła jeszcze zweryfikować swoje odkrycia archiwalne w rozmowach z „żywymi ludźmi”, co przelożyło się na złożenie dwóch historii – (za)pisanej i mówionej. W moim przekonaniu to bardzo

ważna perspektywa badawcza, a w przypadku życia i twórczości Marka Hłaski jeszcze niepodjęta przez licznych jego badaczy.

W ogóle ta obszerna rozprawa imponuje nie tylko liczbą zgromadzonego materiału, ale – co za tym idzie – liczbą stron, liczbą przypisów i nawet tak heterogenicznym zmieszaniem wszystkiego z wszystkim. Jak gdyby autorka chciała nam powiedzieć, że nie da się prawdziwie i bez naruszenia zasad ułożyć linii biografii pisarskiej i linii dzieła; jak gdyby chciała nas włączyć w ów krąg niemożliwego złożenia całości, kiedy wszystko rozsypuje się w rękach. To bardzo, przynajmniej, ryzykowna deklaracja i realizacja. Ale, cóż, czy mamy na jej odrzucenie jakiś inny pomysł? Ci, którzy mogliby być mistrzami rozwiązania, stali się anachroniczni w swoich żądaniach. Strukturaliści nic nam tu nie mogą pomóc, a wszyscy inni, na których powołuje się także p. Doktorantka, są wyłącznie pomocni dla sformułowania własnego pomysłu badawczego.

Janusz Sławiński (przypomniał to Edward Balcerzan) twierdził, że teoria literatury jest wyłącznie po to, żebyśmy mogli zrozumieć przebiegi historycznoliterackie. Piszę: „przebiegi”, choć Sławiński myślał o procesie, ponieważ mam na uwadze różne związania literatury z wszystkim, co nieliterackie. Właśnie w rozprawie p. Kamili Sowińskiej widzimy, jak badaczka ucieka przed procesem, a stara się odnaleźć w rozmaitych „przebiegach”. Nie walczy o „system”, ale o „punkty widzenia”. W tym sensie rozmaite odniesienia do wiedzy pewnej i niejasnej, do faktów oczywistych i może tylko przewidywanych (np. wątek o cenzurze na s. 69), nakładające się na siebie, czasami sobie przeczące, są niebywale ciekawym zaczynem nowych dociekań i ewentualnych rozstrzygnięć.

Jest coś, co może w tej rozprawie irytować badaczy, którzy oczekują klasycznej wykładni naukowej – od wstępu do zakończenia. Ostatecznie, sam powinien znaleźć się na tej ławce starców. Nigdy jednak nie zapomnę swojej rozmowy z prof. Henrykiem Markiewiczem sprzed wielu lat, kiedy – oponując przeciwko pracom mikrologicznym jako monografiom – zostałem osadzony jak żreback przez doświadczonego jeźdźca. Profesor powiedział: „nie ma pan racji”. I już wiem: nie należy sądzić, nie przewidując wyników. Dlatego, choć w pierwszej chwili zdumiewała mnie rozwichrzona struktura pracy doktorskiej p. Kamili Sowińskiej, później zdałem sobie sprawę, że jest w tym nieuporządkowaniu jakiś nieuchwytny sens. Może właśnie tak: „nie ma pan racji”.

Jak opisać życie i dzieło pisarza w czasie jego dziania się, po jego życiu i – co najważniejsze – w zmieniającej się przestrzeni legendy. Friedrich Gundolf twierdził, że odkrywanie dzieła pisarza i jego obecności w środowisku literackim uzewnętrznia się w momencie jego odejścia. Że, mówiąc najprościej, wtedy zaczyna się praca literaturoznawcy. Pani Kamila Sowińska poniekąd potwierdza to stanowisko, a częściowo mu zaprzecza. Nie zawsze ma dowód na potwierdzenie swojej tezy, ale przeczuwa, że nie ma prostego przełożenia między wiedzą pewną a niepewną. Że między obydwojma jest jeszcze miejsce na przeczucie, może domysł. Wierzę temu przeczuciu. Dlatego rwana narracja badawcza Doktorantki nie jest dla mnie oznaką jakiejś – nie daj Boże! – niedojrzałości, czy nieumiejętności

badawczej, ale świadectwem zwątpienia, które powinno towarzyszyć każdemu badaczowi życia, legendy i recepcji pisarskiej.

Czytam tę rozprawę jako *sui generis* hold wiernej czytelniczki. Doktorantka zgromadziła tak wiele ważnych świadectw, które oświetlają na nowo twarz Marka Hłaski, dotarła do tak wielu świadectw, że trudno oprzeć się wrażeniu, że rozprawa wyrosła z fascynacji. Niby nie pisze się rozpraw z miłości, niby powinniśmy zachować dystans do „przedmiotu” badań, ale – wiemy – w pełni nie jest to możliwe. Fascynacja Hłaską jest więc widoczna na każdej stronie rozprawy p. Kamili Sowińskiej.

Uwidocznijmy jednak jej głównie naukowe zalety, niepodważalne w kontekście tego, co jest badawczą pasją. Są one następujące: 1. perspektywa badawcza, nieograniczająca się tylko do samej literatury; 2. kwerenda, której wynikiem było zgromadzenie wielu istotnych faktów z życia pisarza; 3. ukazanie pisarza w spektrum literackim, społecznym i obyczajowym; 4. włączenie refleksji o pisarzu w szeroki kontekst kulturowy (nie wyłącznie literacki).

Naturalnie, praca p. Kamili Sowińskiej nie jest wolna od takich czy innych usterek, również zasadniczych. Ale, jak mówili mądrzy poprzednicy, „i Homer się zdrzemnie”. Ważniejsze od takich czy innych usterek są badawcza pasja, trud w rozwiązywaniu zagadek biograficznych, korekty błędnych ustaleń. Pod tym względem autorka rozprawy doktorskiej ma wielkie zasługi, a jej staranie o jak najlepsze przysłużenie się pisarzowi budzi mój największy szacunek.

Na koniec – jako literaturoznawca – powinienem odnieść się mocniej do znaczenia metodologii, które w tej pracy dostrzegam. Wspominałem już o tym wcześniej, choć okazjonalnie. Nie uważam, że dzisiaj metodologiczna ścisłość jest (powinna być) wyznacznikiem naukowości rozprawy. Tylko zagubieni w życiu szukają szablonów, które mogą im pomóc się odnaleźć – właśnie – w życiu. Według mnie, różnorodność metodologii, niekiedy zagubienie w ich rozszereżeniach, może być w naukach humanistycznych wartością. Dlatego z wielką otwartością podchodzę do prac, w których – jak powiedziałby Tadeusz Różewicz – „krystalizuje się” materia: „Z materii nieczystych krystalizuję wiersz”. Rozprawa p. Kamili Sowińskiej jest właśnie takim „krystalizowaniem”.

Z wielką uwagą przeczytałem tę obszerną rozprawę, a ponieważ trudno wobec niej przejść obojętnie, również uwagi, jakie wobec niej sformułowałem nie są chłodne. Uważam ją za studium ważne, poważne, połamane wewnętrznie wprawdzie, ale mające wielki potencjał, inspirujące i w wielu aspektach poszerzające wiedzę o życiu, dziele i legendzie Marka Hłaski. Nie mam żadnych wątpliwości, że praca p. Kamili Sowińskiej spełnia wymagania, jakie stawiamy przed rozprawami doktorskimi, a w niektórych fragmentach przewyższa je, otwierając nas na tę sferę doświadczeń literackich, przed którą zwykle się zamykamy. Z pełnym przekonaniem wnoszę zatem o dopuszczenie Doktorantki do dalszych etapów przewodu.

Katowice, 29 września 2022.

Michał Kisiel